Przesyłka pocztowa opłacona ryczałtem.

Nr. 5 (379). *WARSZAWA, 1 marca 1927 r.* *ROK XX*



KONTO ZWIĄZKU P. K. O. 8082. **ADRES: NOWY-ŚWIAT 35.** **TELEFON 7-98.**

Premjum redakcji „Łowca Polskiego“.

Kto zjedna „Łowcowi Polskiemu" pięciu nowych rocznych prenumeratorów i nadeśle za nich z góry należną prenumeratę, ten otrzyma do wyboru **jako bezpłatne premjum „Łowca Polskiego"** KSIĄŻKĘ JANA SZTOLCMANA p. t. „ŻUBR“ lub JULJANA EJSMONDA „BAJKI MYŚLIWSKIE“.

Pozatem śród Przyjaciół naszego pisma, którzy do dnia 15 marca r. b. zjednają nam po pięciu nowych rocznych prenumeratorów rozlosowany zostanie **odstrzał głuszca** na tegorocznym toku wiosennym.

Losowanie odbędzie się w dniu 15 marca b. r. o godz. 7 wieczorem w lokalu Redakcji „Łowca Polskiego" Nowy Świat 35.

Ten z pośród P.P. Czytelników, który wylosuje odstrzał głuszca, niezwłocznie powiadomiony zostanie telegraficznie o przeznaczonem mu miejscu oraz terminie odstrzału.

Od Administracji „Łowca Polskiego".

PRZEKAZY POCZTOWE

Administracja „Łowca Polskiego" uprasza o nadsyłanie pieniędzy wyłącznie na P. K. O. Nr. 80—82 lub bezpośrednio do „Łowca Polskiego" pod adresem „Nowy Świat Nr. 35". Jedynie bowiem za sumy w ten sposób nadsyłane, „Łowiec Polski" odpowiada.

DO PP. PRENUMERATORÓW ZALEGAJĄCYCH.

Do niniejszego numeru 5-go załączamy przekazy P. K. O. Nr. 80-82 dla zalegających w opłacie za I kwartał roku bieżącego. Cena za ubiegły kwartał wynosi zł. 7; za następne zgóry — 6 zł. Ostrzegamy przytem, że tym, którzy mimo to, nie nadeślą należności, przerwiemy wysyłkę.

NUMERY WYCZERPANE.

Stosownie do zapowiedzi, nie drukowaliśmy numerów „Łowca Polskiego" w większej ilości na zapas. Z tego powodu niektóre numery są na wyczerpaniu, a przeto nie wszystkim nowoprzybywającym prenumeratorom, oraz tym, którzy za późno wpłacili prenumeratę po rozpoczętym kwartale, — możemy przesłać dawniejsze numery. Spodziewamy się jednak uzyskania pewnej ilości tychże po upływie paru tygodni i wtedy wyślemy je, przyczem jednak pierwszeństwo będą mieli ci, co zapłacili za cały rok, a następnie — półrocznie.

Administracja „ŁOWCA POLSKIEGO".

Z cyklu polowań rodziny cesarskiej Habsburgów.



KOZICE.

Obraz ten, pędzla Pausingera, przedstawia widok z Tyrolu, miejscowości Zerweg rewiru Folz, w którym hr. Meran zabił swoją 2001-ą kozice.

Z Centralnego Związku Polskich Stow. Łowieckich.

Delegaci powiatowi.

Zgłoszeni zostali na Delegatów powiatowych w dalszym ciągu pp.:

Mieczysław Berezowski — Gostynin — Gimn. Męskie na pow. Gostyniński.

Bolesław Jakubowski — p. Fałków na pow. Konecki.

Jan Dembiński -- p. Przysucha na pow. Opoczyński.

Andrzej Rostworowski — maj. Skobejki p. Skrzybowce na pow. Lidzki.

Jan Łuszczewski, Chełmno, p. Dąbie n. Nerem — na pow. Kolski.

Jeszcze w sprawie warszawskiego zwierzyńca*).

Warszawa organizuje obecnie aż trzy ogrody zoologiczne jednocześnie. Organizatorzy tychże szkodzą sobie wzajemnie i zwalczają jedni drugich. Poza nimi istnieje grupa czwarta, która wogóle występuje jako przeciwniczka ogrodów.

Przypatrzmy się bliżej wyżej wspomnianym grupom:

1) Ogród-Zwierzyniec p. Pągowskiego, Aleja 3-go Maja 12 — to placówka czysto przedsiębiorczo-dochodowa. Posiada względnie ładne okazy i stosunkowo dość szybko posunęła się w rozwoju.

Inicjatywa prywatno-gospodarcza, ujęta z punktu dochodowości bywa zwykle najracjonalniejszą, gdyż jest najmniej skrępowaną w swej organizacji; lecz w tym wypadku sprawa przedstawia się nieco inaczej.

Dla należytego konserwowania i prowadzenia takiej placówki, jak ogród zoologiczny, koniecznem jest także zużycie sił naukowych i fachowych, gdyż prywatna jednostka nie jest w stanie samodzielnie zdobyć ich i zapłacić za nie. Następnie kwestja terenu musi być przez Magistrat m. st. Warszawy rozstrzygnięta, albowiem potrzeba na to obszaru dużego, dobrze zadrzewionego i z dobrą komunikacją. To wszystko razem wzięte jest dość kosztowne i kłopotliwe w stosunku do pojedynczego przedsiębiorstwa. Niemożliwem jest np. wprost trzymać a la longue zwierzęta w tak ciasnych pomieszczeniach, w jakich przebywają obecnie. Trzeba zapewnić im chociaż warunki zdrowotne. Nie znam prócz Hagenbecka w Hamburgu, ogrodu w Europie, któryby, opierając swą egzystencję na handlu żywą zwierzyną, stanowił instytucję prywatną. Istnieją przeważnie formy mieszane, t. j. prywatne, subsydjowane przez miasta.

2) Druga z kolei koncepcja, projekt p. Burdzyńskiego jest arcydziełem, prześcigającem wszystko i wszystkich w Europie. Jest wprost ideałem, choć niestety, na świecie ideałów niema. Jest to zamek na lodzie, a niebo — na ziemi, tak, jak wiele podobnych, wspaniałych projektów, opracowywanych przez miasta i rząd, które na skutek ubóstwa kraju i nędzy ekonomicznej „spaliły na panewce".

Jeśli Warszawa zacznie tworzyć ten ogród, to nietylko my, lecz nawet dzieci i wnuki nasze nie doczekają się możności ujrzenia w nim żywych i dzikich ptaków, zwierząt, ryb, gadów i płazów. Bo przecież ważniejszą dla państwa i miasta jest sprawa szkół, dróg, kolei i tylu innych palących potrzeb! Mamy obecnie zastój w przemyśle; setki budynków czeka na wykończenie, gdzie nam myśleć o zdobyciu olbrzymich sum, potrzebnych na budowę ogrodu? Musi być przecież według stawu grobla. Jednakże wspaniała koncepcja tego ogrodu może służyć za wzór swemi doskonałemi urządzeniami i w czasach lepszego położenia ekonomicznego kraju, może okazać się świetną i korzystną placówką naukową.

*) Chętnie drukujemy niniejszy artykuł, pragnąc, aby społeczeństwo nasze wypowiedziało się w tak doniosłej sprawie, jak założenie ogrodu zoologicznego w Warszawie. Red.

3) Grupa trzecia to „ludzie dobrej woli" magistratu m. st. Warszawy: Muzeum Pedogogiczne i kilka osób prywatnych o charakterze miłośników przyrody. Tworzą oni ogród Biologiczny fauny i flory. Koniecznością tej grupy jest tworzyć ostrożnie, w miarę możności i kroczyć systematycznie do zrealizowania budowy ogrodu zoologicznego.

Pierwszem zadaniem ich jest gromadzenie fauny i flory polskiej, następnie europejskiej, wraz z niewielką ilością zwierząt egzotycznych, t. j. takich, których utrzymanie przy życiu nie sprawia zbyt wiele trudności. Są to dążenia najzdrowsze i zapewniające możność ustawicznego rozwoju ogrodu w przyszłości. Z powodu braku odpowiednich pomieszczeń, posiadane okazy są dotąd rozrzucone w 3 miejscach Warszawy, skutkiem czego młodzież szkolna nie może z nich należycie korzystać. Robi się w tym kierunku mimo szalonych trudności i braku środków materjalnych, bardzo wiele. Obecnie jest na ukończeniu prowizoryczny budynek dla małp i ptaków egzotycznych. Ogród ten pozostaje w bardzo trudnych warunkach ze względu na to, iż dotychczas nie mógł pobierać opłat za oglądanie zwierząt, a Magistrat m. st. Warszawy dopiero w tym roku, umieścił w swoim budżecie niewielką sumę na ten cel. Jestem przekonany, że o ile pobieranoby minimalne opłaty za wejście, to przy tej ilości zwiedzających, jaka istnieje obecnie, ogród mógłby utrzymać nietylko okazy istniejące teraz, lecz w dość szybkiem tempie powiększałby swe zbiory.

Byłoby wskazanem i nader pożądanem, aby powyższe trzy grupy, zamiast wzajemnego szkodzenia sobie, podawszy sobie ręce, zorganizowały wspólnie tę niezbędną dla naszej młodzieży placówkę ogrodu zoologicznego. Lecz o zgodę u nas tak trudno!

Wielką też pomoc w zorganizowaniu tego ogrodu przynieść może brać myśliwska, tembardziej, iż każdy z myśliwych pretenduje do miana miłośnika przyrody. Niechaj więc nim będzie! Iluż to myśliwych, stojąc na stanowiskach, widzi i czuje wokół siebie życie natury, nie rozumiejąc, jak otaczające ich ptaki, zwierzęta i owady dają sobie radę, jak się żywią, a nawet jak się nazywają! Słyszą oni tylko głosy i dźwięki, zlewające się w jeden harmonijny akord przyrody, lecz nie potrafią go odczuć i zrozumieć.

Następne młode pokolenie Nemrodów powinno przygotować się gruntowniej, by godnie zaciągnąć się pod sztandar św. Huberta.

Ogród zoologiczny może w nich wyrobić zamiłowanie do żywych tworów natury, a co zatem idzie — do ich hodowli i etycznego łowiectwa. Myśliwi rozproszeni po całej Polsce niechże pamiętają o tem, że ogród zoologiczny potrzebuje dużo okazów, a stąd dużo dla nich pożywienia, w celu utrzymania ich przy życiu. Każdy ubity drapieżnik leśny, polny czy górski, może być pożarty z sierścią i pierzem przez znajdujących się w niewoli jego współbraci, którzy potrzebują niejednokrotnie pierza lub sierści dla trawienia. A także ileż to cennych rad

i uwag udzielić mogą myśliwi opiekunom tych zwierząt!

Jeszcze w czasach przedwojennych wiele osób z naszego ziemiaństwa zaofiarowało poważne sumy na cele ogrodów takich, lecz gdy kwoty te przepadły bezużytecznie, zrażono się ogólnie do projektowania ogrodów. Dzisiaj tworzymy w odmiennych od przedwojennych warunkach i dla własnych dzieci. Rady techniczne, pomoc pieniężna, dostarczanie pokarmu dla zwierząt, jak również cenne wskazówki, np. przy budowaniu woljer, są obecnie pożądane w wysokim stopniu.

W ogrodzie powyższym skonstruowaną będzie woljera dla bażantów, zbudowana podług nowoczesnych wymagań, jako wzór dla wszystkich myśliwych i amatorów hodowli tych wspaniałych ptaków. Obok drapieżników i wszelkich okazów, mają znajdować się w tym ogrodzie sposoby i przepisy tępienia ich, np. żelaza-pułapki, sieci i t. d.

Niemałą korzyść i pożytek można stworzyć dla łowiectwa przy dobrem, wspólnem zorganizowaniu tych poszczególnych działów. Nie trzeba też bliżej wyjaśniać, jak wielką korzyść odniosłaby stąd młodzież szkolna i wogóle całe nasze społeczeństwo.

Herman Knothe.

„Nosił wilk razy kilka"...

(Przygody łowieckie JULJANA EJSMONDA).*)

Jak szlachetne stare wino, tak dodaje sił nowych do twardej walki życiowej ten utwór, świeżo wydany, utalentowanego, młodego, a już tak szeroko znanego pisarza!... Nie mówiąc o stylu, jak zawsze, jedrnym, wycyzelowanym po mistrzowsku „a la Benvenuto Cellini", z bryły klejnotu, tyle zawiera owa książka subtelnego ukochania Świętej Matki Przyrody! — tyle „wyczucia" rodzinnych krajobrazów!... Zaiste! — jest ona symfonją pióra, którą się tchem jednym, rozkosznie czytelnik upaja. Oprócz tych wszystkich „śliczności", jak zwykli byli mawiać przodkowie, zawiera ona gruntowną znajomość fachu łowieckiego, obyczajów i psychologji zwierza dzikiego i ptactwa na tle naszych lasów, pól i moczarów Polesia starego!.. Jak zawsze skry dowcipu i swojskiego naszego humoru — lśnią kolorytem tęczy, wytryskując niemal z każdego wiersza. Słusznym myślom Szanownego Autora trzeba przyklasnąć! — z punktu widzenia rdzennie fachowego. — Zaiste, czyż nie słusznym jest ów postulat, że polowanie na zające k o t ł a m i nie jest właściwie uprawianiem myślistwa — a li tylko strzelaniem do ruchomych „żywych" tarcz?.. Że kaleczy się przytem bajeczny odsetek biednych szaraczków strzelanych na fenomenalne odległości gwoli „glorji rekordu" — zupełnie niepotrzebnie — powiem więcej, po barbarzyńsku!?...

Całkowicie też podzielam zdanie Autora, że „zasiądki" i zasadzki — wcale nie są biernemi i niedającemi czynnej duszy łowieckiej wrażeń iście myśliwskich... Odwrotnie!.. W żadnym wypadku innych przeżyć łowieckich nie masz i mieć nie możesz pełni tego całkowitego zżycia się z tajnikami Matki Pocieszycielki, Przyrody, jak właśnie, podczas błogosławionych chwil toków wiosennych, podczas czat na dziki i wilki, sadów kaczych, wreszcie polowań z puhaczem!... Wtedy dopiero rozwija się w pełni całej dar obserwacyjny, kontemplacja i z a t o p i e n i e się jestestwa całego w słodką Nirwanę odpoczynku dla prawdziwej duszy myśliwskiej.

Wybitnym, charakterystycznym rysem twórczości Ejsmonda jest właśnie ścisła łączność głębokiej wiedzy fachowej myśliwskiej z jednoczesną magją formy literackiej, w którą każde jego słowo jest ujęte. Mamy wielką ilość wybornych dzieł i artykułów w tej dziedzinie! — mamy mistrzów poezji przyrodniczo-łowieckiej tej miary, co Weyssenhoff, Żaborowski, ks. Niedbał, Świętorzecki, Czerniejewski, mamy potentatów erudycji naukowej, tej miary, co prof. Sztolcmann, Domaniewski i tylu innych. Lecz niezawodnie prace Ejsmonda zajmują jedno ze szczerozłotych miejsc, pomiędzy konstelacją gwiazd - arcydzieł myśliwskiego pióra. Przecież taka perła ogólno-literacka, jak nieśmiertelne „Zapiski Ochotnika" Turgenjewa — nie jest bynajmniej utworem „ad hoc" łowieckim. A jednakże przekonany jestem, że pod wpływem odczytania tego poematu natchnienia, narodziła się niejedna dusza myśliwska z chaosu drzemiących, atawistycznych pierwiastków!...

Według mego zdania,—właśnie wszystkie utwory z tej plejady konfraterni naszej — posiadają, oprócz swych wysokich zalet artystycznych — głębokie, pedagogiczne znaczenie, którego doniosłość wychowawcza jest niezmierną. Dusza i serce rosną, że dzięki Bogu, mamy mężów, wlewających otuchę, hart ducha, miłość i przywiązanie do wszechstworza całego, do tej świętej ziemi naszej — jakoteż do skromnych przedmiotów naszej pasji na ołtarzu św. Patrona naszego — tyle nam niezbędnej w nudnych, czarnych godzinach warunków współczesnych, wśród histerycznych wybryków „Miasta Złego"!

„Najlepszym przyjacielem jest dobra książka"—mówią Francuzi—umiejmyż cenić należycie owych najlepszych przyjaciół, a tembardziej tych, co hojnym darem swych talentów wywołali ich z nicości,—w konkretne formy piękna oblekając „błędne mary, zrodzone w błękicie!"

Dziękujemy za „już" — a prosimy o „jeszcze!"

Adam Rzewuski.

*) „Nosił wilk razy kilka..." (Przygody łowieckie) Juljan Ejsmond. Nakładem Bibljoteki Dzieł Wyborowych. Warszawa. 1927 r.

Zwierzyna i łowiectwo biblijne.

III. Nemrod.

Idziemy dalej śladami Biblji, które nas teraz już kolejno i bezpośrednio prowadzą do postaci Nemroda. W tym rozdziale jednak rozpatrzymy zarazem, co o Nemrodzie napisano także i w innych źródłach niebiblijnych, gdyż, jak wiadomo, Nemrod stał się i jest obecnie także synonimem myśliwego.

W Księdze Rodzaju tedy rozdział X rozpoczyna się od genealogji Nemroda. Jego drzewo genealogiczne przedstawia się w następujący sposób:

„Te są rodzaje synów Noego: Sema, Chama i Jafeta, którym się narodzili synowie po potopie". (Werset 1).

Okazuje się dalej, że Nemrod jest w prostej linji wnukiem Chama, który miał 4 synów. Nemrod więc miał 3 stryjów:

„A synowie Chamowi: Chus i Mysraim, i Put i Chanaan". (Werset 6).

Na uwagę zasługują tutaj fakty, związane z imionami powyższemi.

A więc Chus, ojciec Nemroda, wymawia się po hebrajsku Kusz, vel Kisz; w liczbie mnogiej zaś: Kuszym, v. Kiszym, co oznacza: Murzyni! Wynikałoby stąd, że Nemrod był murzynem.

Dalej „Mysraim" vel „Mesraim", po hebrajsku „Mycraim" (przez „c"), w liczbie mnogiej, oznacza Egipt; Chanaan zaś, to fenicjanie, lud znany ze swego starożytnego zmysłu handlowego.

Nemrod zatem byłby blisko spokrewniony z protoplastami narodów, słynących ongiś z wybitnej kultury starożytnej.

Jest to może też symbol kulturalnego pojęcia myślistwa.

Z dalszej księgi rodowodowej Nemroda widzimy, że miał on 5 braci rodzonych i 2 bratanków.

„Synowie zaś Chusowi: Seba (v. Saba), i Hewila, i Sabta (v. Sabata), i Regma (v. Raema) i Sabtacha (v. Sabatacha). A synowie Regmy: Seba (v. Saba) i Dedan (v. Dadan). (W. 7).

Znamienne jest to, że dopiero po wyliczeniu tamtych synów i wnuków Chusa, w osobnym wersecie opisuje się urodziny Nemroda, co robi wrażenie, jakby swego rodzaju sensacji:

„A Chus spłodził Nemroda (w brzmieniu hebrajskiem Biblji: „Nymrod"), który począł być możnym na ziemi". (W. 8).

Szczegóły tej „możności" brzmią w wersecie 9-tym:

„Ten był możnym myśliwcem przed obliczem Pańskiem (inaczej: „I był duży Łowiec — przez duże Ł — przed Panem"); przetoż się mówi (in.: „wyszła przypowieść"): Jako Nemrod możny myśliwiec (in.: „duży Łowiec") przed Panem".

Więcej szczegółów o myślistwie Nemroda nie podano. Niema też dalszego jego rodowodu; niewiadomo, czy zostawił potomstwo. Stwierdzono tylko, że Nemrod był królem:

„A początek królestwa jego był Babel (v. Babilon), i Erech (v. Arach), i Achad, i Chalne (v. Chalanne) w ziemi Senaar (v. Sennaar)". (W. 10).

A teraz popatrzmy, co wie o Nemrodzie encyklopedja. Przedewszystkiem na uwagę zasługuje to, że przy wyrazie Nemrod, napisano: „ob. Nimrod", co znaczyłoby, że encyklopedja uważa brzmienie Nimrod za bardziej prawidłowe, niż Nemrod. Dodajmy, że hebrajskie brzmienie może opiewać także: „Nymrod", a nawet „Nymrojd", vel „Nymrejd".

Wiadomości encyklopedyczne są następujące:

„Nimrod, Nemrod, wedle Genesis (10, 9), syn Kusza (a więc nie „Chusa" — jak w tłómaczeniu ks. Wujka), syna Chamowego. Legenda hebrajska uważa go za Kuszytę, albo Chamitę z tegoż samego plemienia, z którego pochodziły narody Etjopji i południowej Arabji. Podawany jest za potężnego władcę, który, wyszedłszy z Babilonji, założył w Asyrji Niniwę, Rezen i Calach. Biblja nadaje mu miano potężnego łowca przed Panem. W napisach klinowych nie znaleziono dotąd żadnego śladu o Nemrodzie; wszystko, co o nim opowiadają żydzi i arabowie, opiera się na owem miejscu w Genesis. Przyjęta etymologja, objaśniająca nazwę Nemroda, jako burzyciela i buntownika, zdaje się być źródłem jego sławy u narodów wschodnich.

Imię jego dzisiaj jeszcze nosi kilka miejscowości w Azji, a mianowicie: „Tell-Nimrud" (wzgórza Nemroda), ruiny dawnego miasta Dur Kurigalsu, niedaleko Bagdadu; „Sakr - Nimrud", grobla na Tygrysie pod Bagdadem; „Birs-Nimrud", ruiny Babilonu, na zachód od Eufratu, resztki 8-piętrowej wieży, którą widział jeszcze Herodot; wreszcie wieś „Nimrud", zwaliska dawnego miasta „Calach", po asyryjsku „Kalkh" (tłómaczenie ks. Wujka: „Chale" v. „Chaleh; po hebrajsku: „Kulach" v. „Kolach"); dobyto stąd wiele nadzwyczaj cennych pomników, będących jedynem źródłem do historji Asyrji przed Sargonem".

Z dalszych badań nad Nemrodem widzimy, że on rywalizował niejako ze świętym Hubertem, co do patronowania myślistwu.

W zamieszczonej w „Kurjerze Literacko-Naukowym" (Kraków, d. 12-go października 1925 roku) artykule z podpisem „(t)" p. t. „Święty Hubert — patron myśliwych", znajdują się na ten temat następujące wywody:

„Drugim „sui generis" patronem myśliwych, to Nemrod. Stał się on tak popularny, że zapalczywych myśliwców krótko zwą, coprawda często w humorystycznem znaczeniu „nemrodami". Imię własne zmieniło się więc na rzeczownik ogólny.

„Skąd się wziął ten Nemrod? Jest on pochodzenia biblijnego".

A dalej pisze:

„Co historja wie o Nemrodzie? Ani w kronikach babilońskich, ani asyryjskich, nazwiska tego nie spotkano. Przypuszczają więc historycy, że Nemrod był raczej personifikacją ludu Elamitów, którzy, jak wiadomo, podbili Chaldeę, Babilonję i Asyrję, żeby samym później ulec Asyryjczykom. Wschodnia fantazja, zwłaszcza arabska, złączyła z nazwiskiem Nemroda mnóstwo fantastycznych opowieści".

O łączności królestwa z Nemrodem pisze w tymże zeszycie p. Jot w artykule p. t. „Łowy":

„Kiedy cywilizacja wytwarza społeczności ludzkie, rodziny, osady, łowy odbywają się gremjalnie pod przewodnictwem najpotężniejszego. Takim był biblijny Nemrod, możny myśliwy i król. I jak początkowo najpierwszy myśliwy staje na czele gromady, zostaje królem, tak później król jest pierwszym wśród łowców".

O Nemrodzie pisze także mimochodem senjor pisarzy łowieckich, Seweryn Krogulski w „Łowcu" lwowskim (Nr. 1, styczeń 1927 r.) w pracy p. t. „Pół wieku!", stanowiącej ciąg dalszy z rocznika 1926 roku.

Przytacza on cytaty z artykułu hr. Szembeka w Nr. 18 „Łowca" 1907 r. i artykułu p. Spychalskiego w „Łowcu Wielkopolskim" tegoż roku, poczem w łączności z tem czytamy:

„Z początku jakoś niemile mnie dotknęło, że nasz protoplasta, Nemrod, „wielki łowiec przed Panem", przekształcony został na germańskiego Nimroda. To jeszcze nic, pomyślałem; nigdy nie był on kanonizowanym świętym polskim, niechże więc będzie sobie kosmopolitą".

Do tego możnaby dodać, że „Nimrod", uwzględniony zresztą w encyklopedjach polskich, jest nietyle wyrażeniem germańskiem, ile hebrajskiem.

Swojego rodzaju odkrycie, niezaznaczone nawet w encyklopedji, znajduje się w „Słowniku Wileńskim" języka polskiego. Pod wyrazem „Nemrod" mianowicie są dwa określenia: 1) założyciel państwa babilońskiego, wielki myśliwy; stąd figuryczne nazwa dawana strzelcom; 2) mitologiczne przezwisko Saturna".

O sztuce łowieckiej tego Saturna nic znajdujemy wzmianki, ani w tymże „Słowniku Wileńskim", ani w encyklopedji. Jednakże ze względu na istniejącą widocznie łączność między Saturnem a Nemrodem, przytaczamy parę szczegółów mitologicznych o Saturnie, rzymskim bogu czasu, urobionym na wzór greckiego Chrona.

„Saturn (Saturnus) bóg staroitalski, męski, wyobraziciel urodzajności ziemi i z tego powodu łączony często z boginią Ops. Opiekował się rolnictwem i uważany był za sprawcę wielkich onego dobrodziejstw. Później rzymianie identyfikowali go z greckim Chronosem. Według późniejszych podań rzymskich, zdetronizowany Saturn schronił się do

Latium w Italji i tam podzielał rządy z Janusem. Rządy te dawni poeci nazywali wiekiem złotym, ideałem szczęśliwości ludzkiej".

Tyle o Nemrodzie biblijnym i wszystkiem tem, co z nim ma łączność.

Dodajmy odrazu, że drugim typem myśliwego w Biblji jest Ezaw, syn patrjarchy Izaaka. O Ezawie opowiemy w dalszym ciągu studjum niniejszego.

Jerzy Oreński.

Z Państwowej Rady Ochrony Przyrody.

W dniu 11 stycznia r. b. odbył się w sali posiedzeń dziekanatu lekarskiego Uniwersytetu Warszawskiego zjazd członków R. O P. ze wszystkich dzielnic Rzeczypospolitej.

Rada Ochrony Przyrody powstała w roku zeszłym ze zrekonstruowanej Komisji Ochrony Przyrody, składa się obecnie z 24 członków, którym przewodniczy prof. dr. Władysław Szafer, jako delegat ministra do spraw R. O. P. Członkowie Rady są mianowani przez p. ministra W. R. i O. P. na przeciąg lat 6-u, to jest do 31 grudnia 1931 r.

Zadaniem Rady jest ochrona wszelkich zabytków przyrody, zarówno żyjących, jak martwych, a więc wszelkich rodzajów zwierząt, którym zagraża wytępienie, różnych przedstawicieli naszej flory, wreszcie martwej natury, więc skał, minerałów itp. Do najważniejszych zadań Rady należy tworzenie t. zw. rezerwatów, to jest mniejszych lub większych przestrzeni, na których przyroda ma zostać taką, jaką ją Pan Bóg stworzył, a przynajmniej w takim stanie, w jakim ją zastał dekret, tworzący w tem miejscu rezerwat. Do najpoważniejszych rezerwatów należy podlegająca absolutnej ochronie, znaczna część Białowieży, obejmująca 7 kwartałów po 1 wiorście kw., zatem zgórą 7 kilometrów kw. Obecnie są już na ukończeniu prace około utworzenia olbrzymiego rezerwatu w Tatrach, obejmującego górne piętra tych gór, co wraz z trzy razy większym rezerwatem czecho-słowackim zapewni ochronę martwej natury, jak i flory oraz zanikających zwierząt (kozicy, świstaka) na olbrzymich przestrzeniach.

W zjeździe roku bieżącego wziął udział jak i roku zeszłego cały szereg wybitnych uczonych, już to w charakterze członków Rady, już osób kooptowanych przez Radę. Oprócz więc przewodniczącego, d-ra Szafera, widzieliśmy tam Ich Magn. rektorów Hryniewieckiego i Grochmalickiego, profesorów: Goetla, Limanowskiego, Wieliczkę, Dziubałtowskiego, Małkowskiego, Pawlikowskiego, Kulczyńskiego, Sokołowskiego, Polińskiego, prezesa Aleksandra Janowskiego, panią i pana Domaniewskich, hr. Stadnickiego, dyr. Burdzińskiego i tylu innych. Ministerstwa miały również swych przedstawicieli, a mianowicie: W. R. i O. P. — reprezentowali pp.: Dzik i Przybyłowicz, R. i D. P. — nacz. Vogtman, Minist. Spraw Wewnętrzych, wreszcie Rob. Publ. dr. Orłowicz.

Ze sprawozdania rocznego, odczytanego przez d-ra Szafera, uczestnicy dowiedzieli się, że cały szereg ministerstw chętnie współdziałał z poczynaniami R. O. P., w czem wybitną pomoc okazały zwłaszcza: Ministerstwo R. i D. P., przez zakładanie rezerwatów w lasach państwowych oraz przez specjalną dbałość o ochronę zanikających zwierząt, jak łosia, bobra, kozicy i świstaka; oraz Ministerstwo Spraw Wewn. przez zalecanie podwładnym sobie funkcjonarjuszom brania udziału w działalności Rady i przez szereg skutecznych rozporządzeń ochronnych.

W ciągu roku ubiegłego na wniosek członka Rady, dyr. Sztolcmana, postanowiono prosić Rząd o oficjalne przystąpienie do Międzynarodowej Ligi Ochrony Żubra, aby — jak mówi sprawozdanie — to królewskie zwierzę znalazło w przyszłości swoją ostoję i matecznik w ostępach Puszczy Białowieskiej.

Z goryczą zaznacza „Sprawozdanie", że w wielu wypadkach działalność funkcjonarjuszy administracji państwowej nie stoi bynajmniej na wysokości zadania. Tak np. członek Rady, prof. Paczoski, kierownik rezerwatu w Białowieży, napotyka w swej działalności na takie trudności, że nosi się z zamiarem ustąpienia ze swego honorowego stanowiska, o ile Min. R. i D. P. nie zapewni normalnego biegu sprawom rezerwatu białowieskiego. Z ostatniej na Niemnie pary bobrów — jeden został zabity kijami, a pomimo dostarczenia władzom państwowym dokładnych danych, co do smutnego faktu, Rada nie otrzymała wiadomości o ukaraniu winnych. Ta sama bezczynność władz ujawnia się w sprawie kradzieży pięknego okazu cisa w Zakopanem. Na szczęście tego rodzaju niedbalstwo przytrafia się jak dotychczas, w nielicznych wypadkach.

Z poruszonych na zjeździe spraw łowieckich zaznaczyć należy kwestję względnej ochrony niedźwiedzia, lisa, wiewiórki oraz innych zwierząt, uważanych w łowiectwie za szkodniki. Co do niedźwiedzia, to nacz. Vogtman zaznaczył, że sprawa ta będzie trudną do przeprowadzenia ze względu, że niedźwiedź wyrządza znaczne szkody małorolnej ludności w Karpatach. Zresztą, względną ochronę niedźwiedzia przewiduje projekt Ustawy łowieckiej, opracowany przez Min. R. i D. P. przy współudziale wybitnych fachowców.

Poruszono też sprawę absolutnej ochrony kreta, który tysiącami, jeśli nie miljonami, wybijanym obecnie bywa jako zwierzątko futerkowe. Ochronę jego zdecydowano, z wyjątkiem ogrodów i parków, gdzie kret przez podcinanie korzonków roślin wyrządza nieraz dotkliwe szkody.

Na wniosek p. Sztolcmana postanowiono prowadzić bardziej wzmożoną propagandę za przystępowaniem do Międzynarodowej Ligi Ochrony Żubra, wyznaczając jako miejsca zapisów do Ligi biura R. O. P. we Lwowie, w Krakowie i Wilnie (w Warszawie przyjmuje zapisy kancelarja Pol. Tow. Łowieckiego — Nowy-Świat 35). Składka jest niewielka, wynosi bowiem dla instytucyj — 4 dolary rocznie, a dla osób pojedyńczych — 1 dolara. Wstyd przecież, żeby Włochy, które nigdy nie posiadały u siebie żubrów, miały w Lidze 37 członków, w czem sporo instytucyj naukowych, gdy Polska w roku zeszłym liczyła ledwie 8-u członków.

P. Sztolcman również zaproponował porozumienie się Hodowli żubrów w Pszczynie z Ogrodem Zoologicznym w Poznaniu w celu zamiany niektórych żubrów dla podniesienia hodowli. Podobno książę na Pszczynie jest co do tej sprawy jaknajlepiej usposobiony. Obecny na posiedzeniu rektor Grochmalicki, jako członek Zarządu Zoo poznańskiego, obiecał tę sprawę poruszyć.

Posiedzenie zakończyły piękne przemówienia d-ra Szafera, oraz nacz. Dzika, jako reprezentanta Ministerstwa W. R. i O. P., którego R. O. P. stanowi część składową.

Na zakończenie koniecznem jest podnieść niezwykłą energię i pełnię inicjatywy d-ra Szafera i prof. Goetla z Krakowa. Dzięki tym dwóm uczonym Państwowa Rada Ochrony Przyrody rozwija się szybko, a zarządzenia jej zyskują uznanie nietylko w kraju, ale szeroko poza granicami jego.

Członek Rady.

Polowanie na krokodyle nad jeziorem Rukwa

Wschodnia Afryka. (Zob. Nr. 3).

Najpraktyczniej jest, znalazłszy się na odkrytym brzegu jeziora, świeżą bruzdą, którą głęboko orze w piasku ciężko wlokący się ogon krokodyla, i ślad palców, zwrócony w stronę lądu, iść tropem, jak daleko się da. Podłażenie pod krzaki, czołganie się na brzuchu, jak wąż, jest prawdziwą męką, zwłaszcza gdy w samą południową porę słońce niemiłosiernie praży, a od gorącego piasku puchną dłonie; tylko więc prawdziwa gorączka myśliwska potrafi znieść podobne trudy. Gardło wysycha, język zaschnięty sztywnieje i puchnie, a oczy krwią nabiegają, ręce jak w febrze trzęsą się ze zmęczenia i nie mogą utrzymać karabinu; co chwila trzeba dla wytchnienia odpoczywać, bo słony pot nie kroplami, ale wprost strugami spływa po twarzy, a szybko parując, pokrywa ją gęstym, piekącym osadem soli. I tak kwadransami trzeba błądzić, nim się pierwszego krokodyla spotka. Gałęzie i ciernie drapią po twarzy, kłują przez ubranie. Byle tylko trud nie był płonny! Na kilka kroków gąszcz wszystko zakrywa. Wtem jakieś potworne kształty tuż przed twarzą się wychylają. To — krokodyl!

Ledwo dostrzegalny, barwy popielato-zielonawej, leży przypłaszczony w dołku z piasku, gdzie się do pół ciała zagrzebał. Leży i śpi odrętwiały, ale mimo to trzeba się doń ostrożnie zbliżać, bo chrzest łamanych gałęzi może go łatwo zbudzić. Szeroko otwarte, zielonawe oko, o ciemnej, podłużnej źrenicy zdaje się uporczywie fiksować myśliwca, ale niema obawy, — krokodyl śpi. Więc ostrożnie wędruje się dookoła bezwładnej masy, chwilę sycisz oko widokiem dzikiej bestji — i z odległości pół lufy pakujesz mu kulę przez dołek skroniowy w mózg, tak, że zwierz, jak w odrętwieniu, powstaje, tylko końcem ogona wykonuje słabe ruchy, jak zadowolony pies — a głęboka rana, wielkości pięści po przeciwnej stronie strzału od kuli dum-dum świadczy, że ohydny potwór przestał już być niebezpiecznym. Nietylko jednak ekspansywne pociski sprawiają natychmiastową śmierć krokodyla, ale i zwyczajne pół i — cało-stalowe kule mauzerowskie, ba, nawet kule Brennecke z gładkich luf dubeltówki, wreszcie i gruby śrut z tej odległości działa piorunująco. Wszak chodzi tylko o to, by pocisk, przebiwszy w dołku skroniowym skórę, która tu wyjątkowo jest cienka, zniszczył mózg. Ponieważ jednak mózg u krokodyla, podobnie jak i u wszystkich gadów, jest nieproporcjonalnie mały, można się doń dostać ołowianymi pociskami, strzelając tylko poziomo z profilu. W przeciwnym bowiem razie albo ześlizguje się kula po twardym pancerzu głowy, albo przebije ciało, nie naruszając drobnego mózgu i nie paraliżując ruchów zwierzecia, a ta okoliczność może narazić myśliwca niekiedy na przykre następstwa. Raniony krokodyl zrywa się na nogi gwałtownie i ze straszliwym łoskotem i przerażającem kłapaniem olbrzymich szczęk, łamiąc ciężarem ciała krzaki, jakie mu stoją na drodze, przedziera się w kierunku prostym, jakgdyby żadna przeszkoda dlań nie istniała. Łoskot budzi śpiących jego towarzyszów i naraz ze wszech stron słychać chrzest łamanych gałęzi, a myśliwca ciarki przechodzą, gdy sam w leżącej pozycji, otoczony ciernistymi krzakami, nie mogąc się ruszyć, ujrzy, jak jakiś uciekający krokodyl obiera kierunek drogi ku niemu.

Krokodyl na lądzie biega jak pies, kłusem, nogi wyrzuca ostro przed siebie, ciało trzyma wysoko wzniesione, tylko ogon, jakby do obcego ciała należący, wlecze się bezwładnie ztyłu. Na lądzie pierwszy nie atakuje, ale biada temu, kto się na drodze jego zjawi, a nie potrafi wczas umknąć. Bieg jego mimo krótkości nóg i pozornej niezgrabności jest tak szybki, że człowiek nawet na otwartem miejscu nie potrafi go dopędzić. Całe szczęście w tem, że długie zwierzę, podobnie jak pociąg na szynach, potrafi tylko pędzić wprost, nagłych zaś zwrotów w boki nie może wykonywać, więc zimna krew i bystrość mogą zawsze myśliwca z opresji uratować.

Mięso krokodyli jest pięknej, jasno-różowej barwy, a ogon ma być przysmakiem stołowym w kuchni tropikalnej. Niestety — mój „mpiszi“ nie pozwala nawet dotknąć krokodyla nożem kuchennym, nie mówiąc o tem, że sam za nic w świecie nie zabrałby się do sporządzenia krokodylej pieczeni. Podobnie, jak wzbronionem jest prawowiernemu wyznawcy proroka dotykać się i jeść mięsa hipopotama, dzikich i swojskich świń — tak i mięso krokodyla jest dla muzułmanina „karamu“.

Sam więc muszę przy pomocy dzikich pogan-tragarzy krajać krokodyle dla mych celów lub wyszukiwać gniazda ich jaj, ułożonych po kilkanaście w lekko wklęśniętych, ledwo widocznych dołkach i przykrytych sprytnie grubą warstwą piasku. Obecnie znajdujemy już niewiele tylko jaj, nieco większych od gęsich; są one na wylęgnieciu, a w nich leżą precelkowato zwinięte, drobne istotki, z niewielkim, już zanikającym workiem żółtkowym.

W żołądkach dorosłych krokodyli znajduje się kilka kilogramów granitowych okruchów, wielkości śliwy, zaokrąglonych wskutek tarcia, zapomocą których zwierzęta te ułatwiają sobie mechanicznie trawienie, bo zęby w paszczy służą tylko do odrywania potężnych kęsów, które w całości dostają się do żołądka; tu, wśród masy kamieni zostają roztarte przez skurcz silnych mięśni w ścianie żołądkowej.

Afrykańskie krokodyle (**Crocodilus niloticus**), „mamba“ w języku Suaheli, ustępują wprawdzie co do wielkości gawialowi gangesowemu, dosięgają wszakże sześciu metrów długości, a trafiają się podobno i olbrzymy, znacznie te miarę przenoszące. Zwierz to tak dla ludzi jak i dla antylop niebezpieczny, bo z wody, gdzie się zręczniej od ryby porusza, potrafi z wysokiego nawet brzegu porwać za nogę antylopę lub człowieka. Najczęściej jednak atakuje wtedy, gdy nieostrożna ofiara pochyli się nad wodą; przyczajony na dnie, skąd śledzi każdy jej ruch, rzuca się na nią w stosownej chwili, a ująwszy za głowę, ściąga ją wgłąb i przytrzymuje tak długo, dokąd ta nie utopi się: wtedy swobodnie, o ile mu towarzysze nie przeszkadzają, przystępuje do uczty.

Nie od dziś zwierz to tępiony, to też powoli przestaje być plagą ludności czarnej; wprawdzie trafiają się jeszcze wypadki porwania ludzi przez krokodyle, czego raz sam omal nie byłem świadkiem, gdy w pobliżu naszego obozu nad rzeką Pangani, w miejscowości Bujko, porwał krokodyl młodą murzynkę, czerpiącą wodę do stągwi. Są to jednak wyjątkowe zdarzenia, bo dziś naogół krokodyl rzadko się trafia w rzekach. Tylko z szeroko rozlanych łach dolnego biegu wielkich rzek wędruje w porze deszczowej w górę prądu, w okolice, przez ludność czarną więcej zamieszkane. Zresztą krokodyl unika człowieka, chociaż dawniej bywało, że całe osady murzyńskie pustoszały lub przenosiły się w inne okolice: dziś chroni się on na spółkę z hipopotamem do większych wód w bezludne okolice, gdzie niczem niezamącony spokój pozwala mu niecne życie prowadzić. Obecnie rzeki środkowej Afryki gnieździ tylko pojedynczo żyjące krokodyle; wyjątek jedynie stanowi delta rzeki Rufidżi i górny Nil, jakkolwiek do Egiptu krokodyl już od dawnych lat nie dochodzi. Natomiast jeziora centralnej Afryki są niezmierzonem źródliskiem tych bestyj, a pod

tym względem, o ile mi wiadomo, Rukwa prym dzierży. Sądząc z tego, czego byłem świadkiem, poważyłbym się podać liczbę krokodyli na setki tysięcy w tem niewielkiem stosunkowo jeziorze, bo długości tylko około 40 km. a 25 km. szerokości. Tu, gdzie człowiek dla trującej własności wód wyjątkowo tylko przebywa, a gdzie przez to samo, jak i dla naturalnych warunków terenu i klimatu, bujne życie stepowych zwierząt się rozwija — są brzegi Rukwy prawdziwym rajem dla krokodyli.

Droga północno-wschodnim brzegiem jeziora przedstawia poważne trudności. Nierówno biegnąca linja wody dochodzi miejscami do podnóża samej skalnej ściany, miejscami zaś od niej odbiega, zostawiając pas tak nieprzebytych i kolczastych gąszczów, że murzyni z trwogą w mężnem sercu, a rykiem obawy i zgrozy w ustach, bijąc długimi kijami w wodę, by odstraszyć pobliskie krokodyle, wlażą zbitą gromadą po kolana i głębiej do wody i możliwie najszybciej niebezpieczne miejsca przebywają; miejscami głęboka woda podmywa brzegi skalne i zmusza uciekać się do tatrzańskiej „drapaczki"; nieprzywykli do takiej wędrówki, obładowani tragarze z trudem wspinają się po skałach, spoglądając z drżeniem w toń pod ich nogami, gdzie drzemią chciwe mięsa krokodyle. Każdy niezdarny krok, pośliźnięcie się, powodujące upadek do wody, byłby w tych razach nieuchronnie zgubnym, gdyż w głębokiej wodzie człowiek walczyć przeciw krokodylowi nie jest w stanie.

Gdzieindziej płaskie półwyspy rozprzestrzeniają się, kryjąc w krzakach gromady sennych gadów. Na kamieniach wygrzewają się zwinne i piękne jaszczurki o pomarańczowym karku, żółtem podgardlu i fioletowej główce. W piasku całemi masami znajdują się drobne muszelki ślimaków i małżów. Raj tu nietylko dla przyrodnika, ale i dla myśliwego, bo aż na półwyspy sięgają parcele leśne, gdzie prócz antylop i dzików spotkać można i lwa.

Rankiem płoszymy dążące na ląd krokodyle, które na kilkaset kroków przed nami zawracają powoli ku wodzie, a gdy pędem się do nich zbliżamy, przyśpieszają i one kroku i tęgim kłusem uchodzą do zbawczego jeziora. Próbuję strzelać je w biegu, ale kule chociaż przebijają je na wylot i wielkie czynią spustoszenia, nie potrafią ich w miejscu powalić. Raz udaje mi się szczęśliwie uchodzącemu krokodylowi zabiec drogę i ustrzelić go przez same piersi, kula zapewne przechodzi przez serce, ale zwierzę mimo straszną ranę, z głową zadartą w górę, gwałtownym podskokiem zmienia kierunek biegu i znika w wodzie.

Niewielkie krokodyle, wesoło pluskające się przy brzegu, budzą nawet u murzyna szał morderczy. Z tęgim kijem w ręku mordują je bezlitośnie, tak, że gęsty trup znaczy ślady karawany.

Już blisko 11-ej godziny ukazuje się nam dziwny obrazek, a bujna wyobraźnia unosi widza w zamierzchłe czasy jurajskiej formacji, gdy niezliczone gady, potworne kształtem i rozmiarami, były królami stworzenia. W odległości kilkudziesięciu kroków ukazuje się krokodyl olbrzym — istny król w otoczeniu dworu. Poważny gad, przenoszący wielkością wszystkie otaczające potwory, musi mieć conajmniej 6 metrów długości, a na jeden metr wznosi się jego ciało w górę. Dostrzegłszy ludzi, razem ze swym dworem, majestatycznym, powolnym ruchem zbliża się do wody i w ostatniej chwili znika w niej potężnym skokiem; jeszcze rysuje się chwilę ogromny grzbiet, ale rozdzielona masą ciała woda pryska wysoko w górę i zamyka sobą niezwykły twór przyrody.

W samo południe, gdy znużeni tragarze odpoczywają, a kucharz naprędce sporządza posiłek, udaję się w pojedynkę po raz ostatni na owocne polowanie. Kilkanaście dorosłych krokodyli wynagradza poniesione trudy; jakaś niewytłumaczona zawziętość nie pozwala liczyć się z czasem ni ze znużeniem. Miejscami, pod jednym krzakiem, leży po kilka sztuk obok siebie, nieregularnie, jak obumarłe kłody drzew porozwalanych, gdzieniegdzie przewala się cielsko jednego wpoprzek przez obojętnego sąsiada — zaiste wzruszający widok prawdziwie kochających się przyjaciół.

Lekceważenie jednak łatwych strzałów prowadzi za sobą przypadek, który mógłby wziąć fatalny obrót. Oto wpakowawszy z mauzera kulę w łeb jednej z najokazalszych sztuk, jakie wogóle udało mi się ubić, leżąc oblany potem w kolczastym tunelu na piasku, trącam dla pewności lufą w łeb nieżywego potwora. Momentalnie nieruchomy olbrzym zrywa się na nogi; widzę nad sobą otwartą, czerwoną paszczę, w której lśni szereg białych kłów, i nie zdając sobie sprawy, co się dzieje, zasłaniam się instynktownie karabinem; w tej chwili czuję wstrząśnienie, słychać przykry zgrzyt żelaza — odruchowo pociągam broń ku sobie i szybciej niż myśl biegnie, machinalnie, bez mierzenia repetjeruję. I nie wstydzę się przyznać, ale zimny pot i dreszcze opadają mnie po chwili, gdym zdał sobie jasno sprawę z sytuacji. Przedemną o długość ręki leży potwór z rozwalonym przez oko czerepem, a na lufie karabinka o drewnianem łożysku, od magazynu ku końcowi lufy, biegną trzy spiralne rysy — to ślad zębów rozżartej bestii. Wnet wycofuję się z krzaków, ale odbiega mnie już wszelka ochota do dalszego polowania. Znużenie, wycieńczenie malarją i zdenerwowanie składają się na to, że już nocą razem z tragarzami dowlekam się z trudem do wsi murzyńskiej Uleja, odległej o parę kilometrów od północnego brzegu Rukwy.

Prof. dr. Antoni Jakubski.

Pod zielonym sztandarem.

Rekord dalekich strzałów z broni myśliwskiej. Swojego czasu wzbudziło żywą dyskusję w prasie myśliwskiej oświadczenie gen. Macewicza, iż zabijał z Midlanda kaczki na sto kilkadziesiąt kroków. Oburzano się również na nieprawdopodobnie daleką odległość strzałów kulowych jednego z naszych znakomitych podróżników.

Ale cyfry te bledną, jeżeli zestawić je z tem, co utrwaliło niedawno kino. Niewierni Tomasze mają wszystko na ekranie — a zatem wątpić nie mogą. Strzały do dzików padają w Spale — a dziki rulują w ogniu — w Nieświeżu, strzał do lisa pada w Spale, a lis przewraca się — w Nieświeżu. Do czego to doszła dalekonośność współczesnej broni myśliwskiej—dzięki dowcipnej reżyserji kinematografu.

Delegaci Centr. Związku w Woj. Wschodnich. Rozporządzeniem 69/h I z dnia 7.II. r. b. p. minister Rolnictwa i D. P. polecił pp. wojewodom w Wilnie, Nowogródku, Brześciu i Łucku, ażeby w sprawach łowieckich władze administracyjne I i II instancji wysłuchiwały zdania przedstawicieli Centr. Związku Pol. Stow. Łowieckich.

Jestto rozszerzenie na Woj. Wschodnie rozporządzenia 2394/h I z roku zeszłego, które polecało „wysłuchiwać zdania przedstawicieli łowiectwa w sprawach dotyczących potrzeb łowiectwa" pp. wojewodom w Białymstoku, Kielcach, Lublinie, Łodzi i w Warszawie.

Zarządzenie powyższe jest nowym krokiem naprzód, jaki czyni Min. Rolnictwa ku unormowaniu stosunków łowieckich. Ku radości myśliwych Mi-

nisterstwo czyni takie kroki w ostatnich czasach coraz częściej.

Bizony w Tatrach. Niedawno prasa podała wiadomość fantastyczną o pojawieniu się w Tatrach.... żubrów. Wiadomości te dotarły nawet do prasy zagranicznej i wywołały zainteresowanie się członków Ligi Narodów, którzy przez M. S. Z. zwrócili się do M. R. i D. P. z zapytaniem, czy wieści powyższe są zgodne z prawdą.

Ministerstwo Rolnictwa prosiło prof. Sokołowskiego o zbadanie całej sprawy. W toku badania okazało się, iż za żubry wzięto bizony, które, wydostawszy się ze zwierzyńca ks. Hohenlohego w Jaworzynie, błądziły w górach na pograniczu polsko-czeskiem.

Przygody myśliwskie „Bibljoteki przygód myśliwskich". Rozpoczęte z takim zapałem przez Juljana Ejsmonda redagowanie „Bibljoteki przygód myśliwskich" musiało zostać przerwane wskutek niemożności wydawania bibljoteki przez p. L. Fiszera.

Czytelnicy nasi, którzy wpłacili należność za prenumeratę tej bibljoteki, winni zgłaszać się do firmy Wende i S-ka (Krakowskie Przedmieście) do pana L. Fiszera z żądaniem zwrotu wpłaconych pieniędzy, lub dania im książek, wartości tej kwoty.

Niezwykły dublet. W powieści Piotra Benoit „Koenigsmark", wydanej nakładem księgarni Uzarskiego w Rzeszowie, bohaterka, ks. Aurora opowiada w ten sposób o swoich myśliwskich sukcesach: „Polowania na przelotne ptactwo były tylko dziecinną igraszką w porównaniu z dubletami, jakie udawało mi się osiągnąć wówczas. D w a p o d r y w a j ą c e s i ę w r ó ż n y c h k i e r u n k a c h b e k a s y p a d a ł y n a r a z — o d j e d n e g o s t r z a ł u". (Str. 172).

Na str. 174 zapoznajemy się z „głuchotkami"; są to, według słów tłumaczki „bekasy, podobne do kuropatw".

Dalsze wiadomości ornitologiczne mówią nam o kawkach. „Ptak to drapieżny, fruwa bardzo wysoko i kąsa. Pióra ma czarne i niebieskie". (Str. 160).

Niebieskie,kąsające kawki i bekasy, podobne do kuropatw, czyż to nie oczaruje każdego z myśliwskich serc?

W obronie własności. Pan prof. K. T. zwraca się za naszem pośrednictwem do osobnika, któremu pomyłkowo wpakował w nogę trochę śrutu, o niezwłoczny zwrot takowego. W przeciwnym razie sprawę zamierza skierować na drogę sądową.

Głos z lepszego świata. Kozy, które jakoby zostały zabite przez dyrektora Z. w terminie ochronnym dla sarn wogóle, proszą nas o zaznaczenie, iż stało się to za ich wyraźną zgodą.

Informator.

Przegląd naszych ptaków drapieżnych*).

14. Pygargus pygargus (L i n n).
B ł o t n i a k p o p i e l a t y.

SYNONIMY ŁACIŃSKIE. *Circus pygargus, Falco cineraceus, Falco hyemalis, Circus ater, Circus montagui, Circus cinerascens, Circus pratorum, Circus nipalensis, Circus elegans, Strigiceps muricus.*

SYNONIMY POLSKIE. Sokół ołowiasty, sokół popielaty, błotniak łączny.

OPIS STAREGO SAMCA. Wierzch ciała śniado popielaty; niektóre pióra są przytem ciemniej zakończone; dotyczy to szczególniej barkówek i pokryw skrzydłowych. Pokrywy nadogonowe białe i szare. Boki głowy, szyja i górna część piersi popielate. Pierwsze lotki czarne, następne popielate z czarną pręgą. Środkowe sterówki popielato-szare, następne na zewnętrznych chorągiewkach szare, na wewnętrznych białe; cały ogon poprzecznie ciemniejszą barwą prążkowany. Brzuch, pokrywy podogonowe i nogawice białe, upstrzone podłużnemi, rdzawemi strychami. Tęczówka, woskówka i nogi żółte. Dziób rogowo-żółtawy. Długość skrzydła 35—38 cm., długość ogona 21—24 cm.

OPIS STAREJ SAMICY. Wierzch ciała brunatny z jaśniejszemi obrzeżeniami piórek. Obrzeżenia te na głowie i szyi są rdzawo brunatne, na karku bardziej białawe. Pokrywy nadogonowe białe z rdzawem strychowaniem lub prążkowaniem. Lotki brunatne, ciemniej w poprzek pręgowane. Środkowe sterówki brunatne lub szaro-brunatne, zewnętrzne znacznie jaśniejsze. Cały ogon poprzecznie czarnem pręgowany. Spód białawy z rdzawo brunatnemi, gęstemi strychami. Długość skrzydła 37 — 39 cm.

OPIS MŁODEGO PTAKA. Wierzch ciała ciemno-brunatny z rdzawemi obrzeżeniami piór. Spód ciała rdzawy z ciemniejszem strychowaniem. Samiec w drugim roku życia podobny do starej samicy.

GEOGRAFICZNE ROZMIESZCZENIE. Gnieździ się w Europie, w kierunku południowym, począwszy od morza Niemieckiego, Bałtyku i 57° półn. szer. w Rosji, aż po północną Afrykę. Na wschód sięga Turkiestanu, Altaju i północno-zachodniej Mongolji.

WYSTĘPOWANIE W POLSCE. Niezbyt pospolity ptak gniazdowy, natomiast w czasie przelotów pospolity. Przylatuje w marcu, odlatuje w październiku.

POŻYWIENIE. Błotniak ten, podobnie jak i inne gatunki, żywi się jajami, drobnymi ptaszkami, owadami, a jesienią zawzięcie tępi na polach myszy.

15. Astur gentilis gallinarum (Brehm).
J a s t r z ą b g o ł ę b i a r z.

SYNONIMY ŁACIŃSKIE. *Falco palumbarius, Astur palumbarius, Accipiter palumbarius, Falco albescens, Falco marginatus, Falco dubius, Falco gallinarius, Falco incertus, Accipiter astur, Astur paradoxus, Astur brachyrhynchus.*

SYNONIMY POLSKIE. Jastrząb gołębiołów, sokół jastrząb, jastrząb pospolity, gołębiarz, kuropatwiarz, kurnik, kokosznik, korszun, szulak.

OPIS STAREGO SAMCA. Wierzch ciała ciemno popielaty, głowa i kark ciemniejsze. Na karku występuje biała, niewyraźna plama, coś w rodzaju białego strychowania: — w miejscu tem wszystkie pióra są białe z popielatymi końcami. Nad okiem biaława kresa, aż na kark zachodząca. Policzki i pokrywy uszne czarniawe. Gardziel biała z podłużnemi, ciemnemi strychami. Spód ciała biały, w poprzek śniado falowany; na nogawicach i dolnej części brzucha prążki są najwęższe. Pokrywy podogonowe białe. Lotki koloru płaszcza, lecz nieco ciemniejsze, w poprzek ciemno-brunatną barwą prążkowane. Ogon z wierzchu koloru płaszcza, od spodu jaśniejszy; w poprzek ogona czarniawe, poprzeczne pasy. Tęczówka, woskówka i nogi żółte. Dziób ciemno-rogowy, u nasady jaśniejszy. Długość skrzydła 31—33 cm., długość ogona 23—24 cm.

OPIS STAREJ SAMICY. Z upierzenia podobna do samca, różni się jednak pewnymi szczegółami: A mianowicie jej pokrywy uszne nie są nigdy czy-

*) Początek był wydrukowany w „Przeglądzie Myśliwskim".

sto czarne, a mają zawsze pewną domieszkę piór białych; pozatem na pokrywach podogonowych występuje zawsze, mniej lub więcej wyraźne, poprzeczne prążkowanie. Długość skrzydła 35—38 cm., długość ogona 26—29 cm.

OPIS MŁODEGO PTAKA. Wierzch ciała brunatny z rdzawemi obrzeżeniami piór. Spód ciała rdzawo-żółty z szerokiemi, ciemno- brunatnemi strychami. W drugim roku życia stają się podobnymi do starych, różnią się od nich jednak ciemniejszym płaszczem.

GEOGRAFICZNE ROZMIESZCZENIE. Jastrząb gołębiarz zamieszkuje całą Europę, na południe od koła biegunowego, północną Azję w kierunku południowym po Himalaje, środkową Azję, Azję Mniejszą i Amerykę północną. Jednak w Europie północnej na Sardynji, w Azji i na Kamczatce naszego gołębiarza zastępują inne formy geograficzne tegoż gatunku.

WYSTĘPOWANIE W POLSCE. Pospolity, jakkolwiek nieliczny ptak gniazdowy, pozostający u nas przez cały rok.

POŻYWIENIE. Ptaki najrozmaitszej wielkości; drobne ssaki mniej więcej do wielkości zająca włącznie.

(C. d. n.) *Janusz Domaniewski.*

Wskazówki hodowlane na marzec.

Marzec jest okresem przełomowym w bytowaniu zwierzyny. Pokrywa śniegowa mięknie lub znika zupełnie, przez co zwierzyna czworonoga odzyskuje przynajmniej większą swobodę ruchów w poszukiwaniu za żerem. Z zakładaniem paszy nie trzeba jednakże jeszcze ustawać, co stosuje się przedewszystkiem do sarn, jeleni i danieli. Wogóle wskazanem jest trzymać się zasady, że na wiosnę karmić trzeba tak długo, aż zwierzyna przestanie przyjmować zadawaną jej paszę. Zadawać należy: suszone liście drzew lub bulwowe, koniczynę, snopki niemłóconego owsa, siano seradelowe, kasztany, żołądź — a pozatem ściąć pewną ilość małocennych osik, brzóz lub dąbków, pozostawiając je z nieobciętemi gałęziami — do swobodnego ogryzania.

O ile znikła pokrywa śniegowa, to kuropatwy, które rozchodzą się już na pary, — mając odkryte runa ozimin, znajdą dla siebie dostateczne pożywienie. Natomiast bażantom należy ziarno zasypywać w dalszym ciągu, aby je utrzymać w miejscu i niedopuścić do rozejścia się po okolicy, do czego one zawsze mają wielką skłonność.

Po stopnieniu śniegów nastaje też najtosowniejsza chwila do wypuszczenia na upatrzone tereny przezimowanych lub sprowadzonych do tego celu kuropatw i bażantów do hodowli na dziko, oraz zajęcy, sprowadzonych dla odświeżenia krwi.

Z zakresu hodowli przypadają też w tym miesiącu dość poważne czynności, mianowicie tam, gdzie mrozy i śniegi ustąpiły — uprawa ziemi na pólkach hodowlanych łowieckich.

Tam, gdzie zeszłorocznych seradeli, łubinu, owsisk i t. p. nie zaorano na jesieni, jest najwyższy czas dokonać tego obecnie, by przygotować ziemię pod wczesne siewy seradeli i owsa, a następnie i innych ziemiopłodów.

O ile jest do wysiewu żarnowiec (S p a r t i u m s c o p a r i u m), który najwłaściwiej wysiewać w jesieni, — to trzeba wykonać to teraz, skoro tylko ziemia rozmarznie. Gdyby jednakże z jakichkolwiek powodów siew musiał być odłożony na później, trzeba nasienie zmieszać z wilgotną ziemią i przechować w zimnem miejscu — do czasu wysiewu, bowiem nasiona zasuszone wzeszłyby przeważnie dopiero w następnym roku.

Jedną z najbardziej ulubionych roślin przez sarny i zające — jest jarmuż, którego znajduje się w hodowli kilka odmian. Z tych, najodpowiedniejszy jest jarmuż pastewny olbrzymi oraz brunatny. Koniec marca jest właściwą porą do wysiewu tego nasienia w inspektach lub na grzędach w ogrodzie, by się dochować siewek do rozsadzenia w odpowiednich miejscach w lasach.

W końcu miesiąca silne jelenie zrzucają rogi — a lochy ścielą legowiska (gniazda) i zalegają. Po oproszeniu się, są one bardzo ostrożne, a niepokojone, nierzadko wyprowadzają się z młodymi warchlaczkami do innych lasów.

Przy łagodnem powietrzu rozpoczyna się ciąg słonek i toki głuszców i jarząbków oraz przelot i nalot ptaków drapieżnych. Jest to najlepsza pora do polowań z budek z puhaczem na wrony, sroki i jastrzębie, szkodliwe dla łowiectwa.

W pierwszej połowie miesiąca, o ile nastąpi ponowa*), można jeszcze z dobrym skutkiem tropić kuny, które najchętniej utrzymują się w starych drzewostanach w dziuplach nadmurszałych drzew, a w braku tych, w gniazdach wiewiórek, wron lub jastrzębi.

Przejąwszy na ponowie trop kuny, trzeba podążać za nim, przyczem okaże się, że ona polując, to wbiega na drzewa i po gałęziach przeskakuje z jednego na drugie, to znów opuszcza się na ziemię i krzyżuje swe ślady, — wreszcie wszedłszy znów na drzewo, mknie już po gałęziach bez przerwy, kołując w różnych kierunkach, aż wreszcie obierze sobie odpowiednie gniazdo do dziennego wypoczynku.

Jeśli jest ponowa dobra, to drogę jej nadziemnej podróży wskazują dość widoczne, opadłe z gałęzi płatki śniegu. Zdarza się jednak, że po pewnym czasie traci się ślady strącanego z drzew przez kunę śniegu, wówczas trzeba zataczać koła i upatrywać i badać gniazda na drzewach, aż dotrze się do tego, na którem kuna obrała sobie dzienną kwaterę. Łatwo to poznać po tem, że pod gniazdem na śniegu widoczne są ślady jej wydzielin moczowych lub żołądkowych.

Wówczas stukaniem w drzewo starać się trzeba wypłoszyć ją z gniazda, co jednakże nie zawsze się udaje, bowiem kuna dosiaduje niekiedy na gnieździe bardzo twardo (w dziupli jeszcze twardziej). Nie pozostaje w takim razie nic innego, jak użyć strzału, ale nie w gniazdo, lecz w gałęź, na której gniazdo się mieści — blisko gniazda. Na taki argument kuna wyskoczy z gniazda jak z procy, starając się dosięgnąć gałęzi najbliższych drzew—i wtedy druga lufa strzelby powinna położyć kres jej rozbójniczemu żywotowi.

W gniazdo strzelać nie należy, raz dlatego, że to nie po myśliwsku, a powtóre, że kuna strzelona na gnieździe śmiertelnie, może nie spaść na ziemię, lecz pozostać na niem.

Sztuka osobistego wytropienia, co niekiedy jest pracą mozolną — i zdobycia kuny, sprawia wiele zadowolenia, a przytem daje w nagrodę ładne trofeum i przeświadczenie, że w ten sposób ocala się od zagłady dziesiątki, jeśli nie setki gniazd ptaków śpiewających i owadożernych, chroniących nasze lasy iglaste od poważnych szkód lub nawet zagłady.

Kuna jest wprawdzie zawziętą tępicielką wiewiórek, również nieznośnych szkodników, ale szkody, jakie wyrządza w ptactwie pożytecznem, są o wiele donioślejszego znaczenia.

F. Rożyński.

*) W Wielkopolsce — w okolicy Leszna i Zbąszynia nie mieliśmy dotąd śniegu, umożliwiającego tropienie i obliczanie zwierzyny.

Nosacizna u psów.

W „Poradniku“ rolniczym znajduje się następujące zapytanie i odpowiedź, które powinny zainteresować myśliwych:

„Miałem niedawno nosaciznę u dwóch koni, które mi zabito; od tygodnia jeden z moich wyżłów zdradza objawy nosacizny. Czy mógł się zarazić od konia? Czy należy go zastrzelić?

Cz. Wyganowski — z pow. lipnowskiego.

Odpowiedź. Nosacizna psów jest zupełnie odmienna od nosacizny koni i oprócz nazwy nie ma z nią nic wspólnego.

Na nosaciznę psią najczęściej zapadają psy młode, a szczególniej psy rasowe, myśliwskie. Choroba jest dosyć ciężka, jednakże daje się leczyć. Objawem nosacizny jest najpierw katar nosowy; z nosa wydziela się śluz, początkowo wodnisty, później zaś zamienia się w bardzo gęsty i utrudnia psu oddychanie; potem następuje ropienie oczu, pies traci apetyt, kaszle i gorączkuje.

Do choroby często przyłącza się rozstrój żołądka, wymioty, rozwolnienie, a po pewnym czasie paraliż zadu.

Niekiedy zjawiają się u chorego psa konwulsje i drgawki; na brzuchu i na nogach zjawia się wysypka.

Niema potrzeby chorego psa zabijać, gdyż chociaż choroba ta jest ciężka, jednakże w większości wypadków przy racjonalnem leczeniu i dobrem pielęgnowaniu, pies może zupełnie powrócić do zdrowia.

W tym celu należy go pomieścić w ciepłem i dobrze przewietrzanem pomieszczeniu, gdzieby było dużo powietrza; zupełnie oddzielić go od innych psów, karmić lekkiemi potrawami, jak rosół, mięso surowe, tarte, w niewielkiej ilości, kleik owsiany lub jęczmienny, i dać na przeczyszczenie 2—3 łyżki oleju rycynowego, lub 1 1/2 łyżki soli gorzkiej (w pół szklance wody).

Oczy przemywać codziennie rano i na noc roztworem kwasu bornego: 1 łyżeczkę kwasu na 1 szklankę gorącej wody, potem ostudzić.

Jeżeli pies jest rasowy i cenny, lepiej wezwać lekarza weterynaryjnego w celu zastrzyknięcia specjalnej surowicy, która jest bardzo skuteczna, przyśpieszy wyleczenie i zabezpieczy psa od złych następstw choroby, co często się zdarza; np. pies wyzdrowieje, lecz straci węch. Innym zwierzętom, a także ludziom nosacizna psów zupełnie się nie udziela i nie jest szkodliwa“.

Dodamy od siebie, że doskonałe rezultaty leczenia nosacizny daje **intensywne** karmienie psa chorego (choćby nawet szczeniaka) surowem mięsem wołowem.

Łowiectwo na wystawie sportowej.

Dział łowiecki wystawy sportowej na terenie Targów Wschodnich we Lwowie (3 - 13. VI. b. r.) będzie jednym z największych i najwspanialszych. — Wystawa łowiecka obejmie działy trofeów, zbiorów, literatury i prasy łowieckiej, artystyczny i psów myśliwskich.

Na czele sekcji łowieckiej Komitetu Wystawy stoi Juljusz hr. Bielski, prezes Centr. Zw. P. Stow. Łowieckich. Poszczególnemi komisjami kierują: ordynat Czarkowski-Golejewski, komisją trofeów, ordynat Włodzimierz hr. Dzieduszycki, komisją zbiorów, dr. Witold Ziembicki komisją literatury i prasy, Franciszek Horodyski komisją artystyczną, Kamil hr. Gołuchowski komisją psów myśliwskich.

Akcja sekcji i komisyj jest w pełnym toku. Osoby prezesa J. hr. Bielskiego i przewodniczących wszystkich komisyj dają pełną gwarancję dodatnich wyników pracy.

Prezes J. hr. Bielski odbył właśnie podróż do Warszawy w celu nawiązania stamtąd kontaktu z przewodniczącymi lokalnych sekcyj łowieckich, którymi są: w Warszawie Stanisław Lilpop, w Poznaniu pułk. Konstanty Chłapowski, w Krakowie Adam hr. Zamoyski, w Wilnie Bolesław Świętorzecki. Wynik podróży dał pewność, że usiłowania sekcji łowieckiej znajdą przez komitety lokalne czynne i energiczne poparcie w całym kraju.

Przytaczamy też głos prezesa Centr. Związku P. Stow. Łow., Juljusza hr. Bielskiego, o wystawie:

„Ogromnie się cieszę, że taki projekt zostanie zrealizowany. Plan wystawy myśliwskiej powstał już przed rokiem w łonie Małop. Tow. Łowieckiego z okazji jego 50-lecia. Już wówczas zaczął działać specjalny komitet, podzielony na sekcje, w których skład weszli obok miejscowych myśliwych, i znani działacze z Warszawy, Poznania, Krakowa, słowem — z całej Polski. Niestety — wspaniały program tej wystawy rozbił się w ostatniej prawie chwili o potęgę dzisiejszych czasów, t. j. o pieniądz. Dziś oparci o pewny fundament Targów Wschodnich, z całą chęcią oddajemy naszą wiedzę i nasze już dotychczas porobione przygotowania w celu uświetnienia i naszym myśliwskim dorobkiem Wystawy Sportowej. Spodziewam się, że będzie ona ogólnopolską i obejmie dział trofeów, zbiory myśliwskie, literaturę, malarstwo i rzeźbę, dział broni i przyborów myśliwskich, dział kłusowniczy, pokaz psów myśliwskich i policyjnych z premiowaniem, — słowem — da nam obraz, jakiem było i jakiem jest nasze łowiectwo. Że z tej wystawy nasz przemysł i nasz handel potrafią wyciągnąć korzyść i wnioski na przyszłość, jestem tego pewien“.

Inż. Ebenberger, prezes sekcji strzeleckiej:

Zawody obejmą strzelanie z broni długiej, małokalibrowej, krótkiej — broni myśliwskiej kulowej i śrutowej. Z broni długiej na 100 m. eliminacyjne, na 200 i 300, normalne, z małokalibrowej na 50 m., z broni krótkiej a) do celów stałych na 50 m. b) do celów znikających na 25 m., z broni myśliwskiej a) kulowe do ruchomego dzika na 100 kr. pojedynczy i podwójny strzał, b) śrutowe do 50 krążków o nagrodę m. Lwowa i do stu o mistrzostwo Polski. Zawody te odbędą się najprawdopodobniej już na boisku sknilowskiem, gdzie płk. Perini buduje już specjalną strzelnicę. Mamy zamiar również urządzić t. z. strzelanie kasowe, w którem jedna karta uprawnia do 10 strzałów. Możliwe, iż ten program ulegnie jeszcze zmianie, na razie takie są nasze zamierzenia.

Kalendarz myśliwski.

W marcu wolno jest polować, o ile uprzednio nie wyszedł dekret ministerjalny (dla b. Kongresówki), dekret Wydziału obwodowego (dla b. Zaboru Pruskiego), lub władzy powiatowej (dla Małopolski):

W b. Kongresówce: na cietrzewie (koguty), na bażanty (koguty), na bażanty kury, ale tylko na tych terenach, gdzie są urządzone i prowadzone bażantarnie, na słonki i na kaczory.

W b. Zaborze Pruskim: na głuszce (koguty), na cietrzewie (koguty), na bażanty (koguty), na jarząbki (koguty), na bekasy, na dropie, na dzikie łabędzie, na żórawie, na kuliki oraz na wszelkie inne ptactwo błotne i wodne, więc i na dzikie gęsi.

W Małopolsce: na cietrzewie (koguty), na głuszce (koguty), na dropie, na pardwy (strepety), na kszyki, na kulony, na dzikie gęsi i na dzikie kaczki.

UWAGA. Przepis ten nie stosuje się do polowań urządzanych w zamkniętych zwierzyńcach, gdzie wolno jest polować przez cały rok na wszystko.

Kronika myśliwska

Polowania Mińsko - Maz. Tow. Łow.

W sezonie zimowym 1926 — 7 urządzono 6 polowań zbiorowych, oraz odbyło się również kilka polowań na prywatnych terenach członków Towarzystwa. Podajemy tutaj rezultaty:

1. Polowano w Rudzie (wł. M. hr. Starzeńskiego) 16.XI 1926 na bażanty, strzelając częściowo i do zajęcy. Pogoda, lecz dzień pochmurny i wietrzny. W 17 strzelb zabito 20 bażantów i 11 zajęcy. Największą ilość zabili pp. Władysław Zabiełło (4 koguty i 3 zające) i rtm. Stefan Sroczyński (4 koguty i 1 zająca).

2. Polowano w Rudzie 27.XI—1926 na zające, częściowo strzelając i do bażantów. Pogoda fatalna: deszcz i bardzo wietrzno. W 15 strzelb zabito 17 zajęcy i 5 kogutów, z czego najwięcej na rozkładzie miał rtm. Stefan Sroczyński (3 zające i 1 koguta).

3. Polowano w Niedziałce (wł. p. Mieczysława Schielego) 11.XII.1926 r. Dzień bez słońca, lecz pogodny; + 2°R, bez śniegu. W 11 strzelb zabito 21 zajęcy i swojskiego kota. Najwięcej miał na rozkładzie rtm. Wacław Drewski (5 zajęcy). Po polowaniu nadzwyczaj gościnnie przyjmowali myśliwych pp. Schiele.

4. Polowano w Lipinach na gruntach włościańskich w dn. 18.XII.1926 r. W 10 strzelb przy odwilży i podczas padającego śniegu z wiatrem zabito 18 zajęcy, z czego najwięcej położył dr. Kazimierz Dobrzański (5 sztuk).

5. Polowano w Siennicy i w Bertwinach na gruntach włościańskich 28.XII 1926 r. Pogoda niesprzyjająca: — 1°R., padający śnieg i kasza lodowa, wiatr. W 10 strzelb zabito 30 zajęcy, z czego podnieśli czyhający z psami na granicach włościanie 4 sztuki. Najwięcej zabili pp. Władysław Zabiełło i Tuwalski (po 5 szt.).

6. Polowano w Mostowie na gruntach włościańskich 13.I 1927 r. Pogoda ładna, mroźno. W 9 strzelb zabito tylko 11 zajęcy.

Pozatem na polowaniach prywatnych w d. 10.I 1927 r. w Nowodworze p. Wacława Belchowskiego przy odwilży zabito w 8 strzelb 47 zajęcy. Najwięcej miał na rozkładzie p. Władysław Zabiełło (10 szt.). Państwo Belchowscy nader gościnnie przyjmowali myśliwych po polowaniu.

Wreszcie 22.I 1927 r. w Siennicy pp. Czarnockich przy mroźnej pogodzie zabito w 7 strzelb 37 zajęcy, z czego najwięcej p. Władysław Zabiełło (11 sztuk). Pp. Czarnoccy po polowaniu przyjmowali myśliwych z serdeczną gościnnością.

Stan zajęcy naogół nigdzie się nie poprawił, raczej ilość się zmniejszyła, co należy przypisać nietylko trudnemu do zwalczenia w naszym powiecie kłusownictwu i wnykarstwu, lecz także bardzo złym warunkom lęgowym i motylicy, która zaczęła się dawać we znaki zwierzynie w mokrym 1926 roku. *Wuzel.*

-o- D. 3 i 4 stycznia w kniei Jabłonowskiej u p. Jana Choińskiego-Dzieduszyckiego na Podolu w 20 strzelb zabito: 7 dzików i 314 zajęcy. Najwięcej punktów osiągnął p. Zdzisław Marmarosz (4 dziki), następnie pp. Włodzimierz Cieński, Ludomir Cieński i Kazimierz Grocholski po 1 dziku.

-o- D. 10 grudnia na terenach Tow. Łowieckiego w Chodorowie (Małopolska) w 17 strzelb padło 10 zajęcy, lis i kozioł.

-o-Oprócz podanego w zeszłym numerze polowania w Sielcu u księcia Olgierda Czartoryskiego, na którem najwięcej zabił hr. Krzysztof Mielżyński (107 sztuk), odbył się tam szereg mniejszych polowań, na których ogółem padło 902 zające, 30 królików, 105 kogutów-bażantów, 100 kuropatw, 8 lisów. Ogólny rezultat w sezonie 1926—27 wynosi 2210 sztuk.

Wiadomości bieżące

Jeszcze o bażantach i ich jajach. Powołując się na odpowiedź nr 20 w zeszycie 4, „Rolnik" dodaje, że jaja bażancie można nabyć u p. Pawła Lazara, Krośniewice, Leśniczówka, w Administracji dóbr ks. Radziwiłła w Zegrzu i u p.Bronisława Popławskiego „Tiro-Haro" Warszawa, Żórawia 28. Cena jaja bażanciego mniej więcej od 2 — 2.50 zł. za sztukę. Następnie p. J. Janusz pisze także: Jeżeli się nie dostanie bażantów do chowu, najpraktyczniej zamówić zawczasu z wiosną jaja do wylęgu. Przed wojną sprowadzałem je z zarządu lasów hr. Potockich z Łańcuta. Na 300 jaj wykluło mi się 250 sztuk, wychowało się 220. Ze sprowadzonych 20 kur i 6 kogutów w pierwszym roku tylko 4 czy 5 kur wyprowadziło po 4 — 5 młodych. Sprowadzone kury i koguty rozeszły się po całej okolicy, natomiast ze swego wychowu bażanty dobrze się terenu trzymały i w następnym roku mnożyły. Jaja podkłada się tylko indyczkom, które mogą zasiąść 35 — 45 jaj bażancich. Sam wychów nie jest zbyt trudny, ani drogi, jeżeli ktoś zna wymagania i sposób życia bażanta. Bardzo praktyczna z tej dziedziny jest broszurka w języku polskim „Praktyczne wskazówki sztucznej hodowli bażantów" przez nadleśniczego Ciżeka. Wedle tej broszurki wychowywałem po kilkaset sztuk bażantów rocznie z bardzo małemi stratami i stosunkowo niewielkimi kosztami.

Zwiastuny wiosny. Około 12 z. m. na Pomorzu temperatura się dosyć podniosła i w południe czuć było pierwsze wiewy wiosny. Wczesne nadejście nowej pory roku zwiastują dzikie gęsi, które w niektórych okolicach województwa Pomorskiego przelatywały wielkiemi stadami. Klangor dzikich gęsi elektryzował naszych rolników i wróży rychłe rozpoczęcie prac wiosennych na roli. Ubiegłemi bowiem laty, dzikie gęsi przelatywały dopiero z końcem lutego.

Jelenie na ulicy.—W Lesznie (Wielkopolska) nie daleko cmentarza katolickiego wpadły do miasta 3 jelenie i spotkały się z kompanją piechoty. Jelenie w mig otoczono, tak, że zdołano dwa z nich pochwycić. Dla chwilowego przechowania i odszukania właściciela ich, zamknięto je w stajni koszarowej, skąd jednak zdołały się w nocy wyłamać i ujść w niewiadomym kierunku.

Pozwolenia na broń. Jak wiadomo, pozwolenia na broń palną, m. in. również myśliwską, wydane na rok 1926, są już nieważne. Z końcem lutego posiadanie broni bez nowych pozwoleń jest uważane za nielegalne, a osoby, które do 1 marca nie odnowiły pozwoleń, pociągane będą do odpowiedzialności. Pozwolenia na broń myśliwską wydawane są tylko osobom, posiadającym tereny polowania oraz członkom zatwierdzonych kółek myśliwskich, które mają prawo polowania na swoich działkach.

Wilki. Z pogranicza polsko-litewskiego donosi Ajencja Wschodnia, iż w ostatnich czasach, zwłaszcza na odcinku granicznym w pow. święciańskim, zjawiły się wielkie stada wilków.

Lwiątka. Lwica „Erica", która przed kilku tygodniami wydała na świat dwa wspaniałe lwiątka w ogrodzie zoologicznym w Poznaniu, w tych dniach zaniemogła i zaprzestała ich żywić. Dyrekcja zwierzyńca była w kłopocie. Istniał nawet projekt, by lwiątka dokarmiła suczka. Lwiątka zrobiły wszystkim niemałą niespodziankę. Oto zaczęły skwapliwie pić mleko z miski.

Tragiczne polowanie. Podczas polowania na lisy w majątku p. Malcckiego w Lubelskiem, został zabity syn właściciela, Stanisław. Sprawcy tragicznego strzału nie ujawniono.

Walka ze lwem. — Dzienniki południowo-afrykańskie donoszą, że Herkules i Samson znaleźli współzawodnika w osobie żołnierza angielskiego, niejakiego Hoare, który oddaliwszy się od obozowiska swego oddziału w pustyni Kalahari, spotkał się ze lwem oko w oko. Lew rzucił się na żołnierza i przygniótł go swem cielskiem. Hoare jednak zdołał uwolnić się z uścisku bestji i wydobywszy rewolwer z pochwy, powalił ją sześciu celnymi strzałami!

O nagrody prasy stołecznej. Zawody strzeleckie o nagrody prasy stołecznej odbędą się w dniach od 1—10 marca na strzelnicy PTŁ. (Nowy Świat 35). Na zawody te cały szereg pism warszawskich zadeklarował piękne nagrody.

Podziękowanie.

Wielce Szanownemu Panu Mecenasowi Szamborskiemu, obrońcy prawidłowego łowiectwa przed zakusami nielegalnego handlu, za Jego skuteczną obronę w sądzie wszystkim nam drogiej sprawy łowieckiej składam najgorętsze podziękowania.

JULJAN EJSMOND.

PRENUMERATA: zgóry za kwartał zł. 6, za pół roku zł. 11, za rok zł. 20. — Za numery rozpoczętego przed zapłaceniem kwartału kalendarzowego, liczymy jak za numery pojedyncze, czyli po 1 zł. 20 gr za numer
CENA OGŁOSZEŃ: Cała strona zł. 120, pół — 70, 1/4 — 40, 1/8 — 24, 1/16 — 12. Przed tekstem o 50% drożej (Pierwsza strona liczy się bez kliszy tytułowej).

Redakcja nie zwraca nadesłanych rękopisów i zastrzega sobie swobodę czynienia w nich poprawek i skrótów. Redaktorzy przyjmują w środy od g. 6 do 7 wiecz. w lokalu redakcyjnym

Redaktorzy: Jan Sztolcman i Juljan Ejsmond. Wydawca: Centralny Związek Polskich Stow. Łowieckich



SPÓŁKA AKCYJNA

P O L E C A J Ą:

NABOJE MYŚLIWSKIE

Całkowicie w kraju wykonane,
ładowane na elektro-automatach klb. 12, 16 i 20
angielski proch bezdymny,
hartśrut we wszystkich wielkościach,

oraz ŁUSKI (gilzy) myśliwskie

jedno i wielostrzałowe.

HURTOWA SPRZEDAŻ

Zamówienia przyjmuje i informacji udziela

Biuro Zarządu „P O C I S K U"

Warszawa, ul. Mińska Nr. 29

Telefony: 3-85 do 3-88.



Adres telegraficzny:
„WARSZAWA-POCISK".



Zakłady Drukarskie F. Wyszyński i S-ka Warszawa, Warecka 15.